

Z młodymi o wyborach | Konfederacja planuje chaos | Trąba bomber
Seks w Casablance | Co kupują bogacze | Kevin Spacey: prawie niewinny

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY
1

TYGODNIK, nr 33 (3426), 9.08–15.08.2023

Cena 11,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Wojsko na pokaz

Ile jest warta armia Błaszczaka



ISSN 0032-3500
9 770032 350305
33>

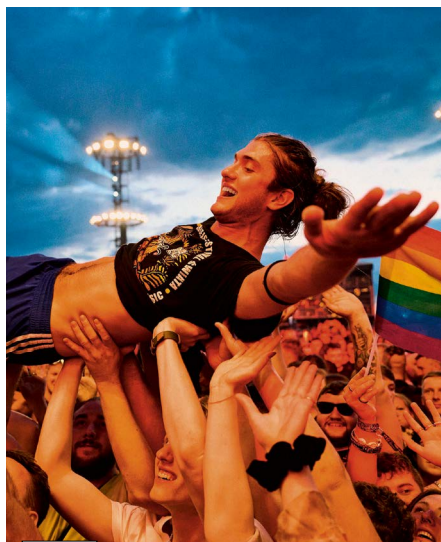
USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 £; Szwecja 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO

Władza zrodzona z urazy

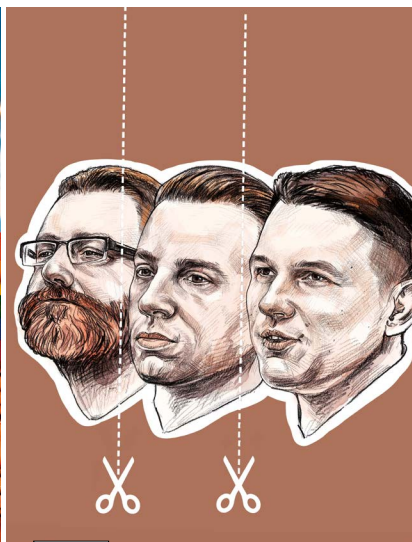


Już
w kioskach
i na
sklep.polityka.pl

Zapraszamy na profil <https://www.facebook.com/projektpulsar/>,
a także na polityka.pl/podkasty do wysłuchania rozmów
z cyklu „POLITYKA o historii”
[Kup książkę](#)



16 Festiwal poglądów



20 Konfederacja: władza czy rozbiór



34 Zaszopowani

Tematy tygodnia

- 12 Marek Świerczyński **Wyborcze zbrojenia ministra Błaszczaka**
- 16 Norbert Frątczak **Młodzi z Pol'and'Rocka: jakiej Polski by chcieli i na kogo zamierzają głosować**

Polityka

- 20 Rafał Kalukin **Co zamierzają konfederaci**
- 23 Anna Dąbrowska **Partyjne umowy: ile i za co płacą politycy**



Społeczeństwo

- 26 Katarzyna Kaczorowska **Skąd się biorą antyukraińskie nastroje w Polsce**
- 29 Marta Mazuś **Mobbing w przedszkolu**
- 32 Norbert Frątczak **Jak służby zrobiły z pewnego nastolatka groźnego islamskiego terrorystę**
- 34 Joanna Podgórska **Szopy z Szopowiska**
- 38 ROZMOWA POLITYKI
Prof. **Ha-Joon Chang** o tym, jak nas zmienia ekonomia

Rynek

- 42 Adam Grzeszak **Luksus z najwyższej półki: co sobie fundują zamożni Polacy**



- 45 Joanna Solska **Energetyki: dlaczego tak nagle pobudziły rządzących**

Świat

- 48 Agnieszka Lichnerowicz **Liderki skrajnej prawicy**
- 51 Paweł Reszka ROSJA **Ikona Rublowa: dlaczego Putin sprezentował ją Cerkwii**
- 54 Mateusz Mazzini **Spór o kobiecey futbol**
- 56 Andrzej Lubowski RPA **Południowej Afryki sen o potędze**



Nauka/projektpulsar.pl

- 58 Michał Różyczka **Między Bogiem a fizyką**
- 61 Rozmowa z astrobiologiem **Davidem Grinspoonem** o tym, czy warto wydawać pieniądze na badania UFO
- 64 Paweł Walewski **Choroby genetyczne: co robić, kiedy wiemy o zwiększonym ryzyku zachorowania**

Historia

- 66 Tomasz Targański **Książkobójstwo – czyli dlaczego podczas wojen palono biblioteki i niszczone archiwa**
- 69 Aleksander R. Michalak **Słynna dzielnica rozkoszy w Casablance: jak wyglądała i dlaczego powstała**

Kultura

- 76 Piotr Sarzyński **Kraków vs. Warszawa: bój na zamki królewskie**
- 79 Bartek Chaciński **Pół wieku hip-hopu**



- 82 Justyna Sobolewska **Spory wokół literatury Rosji i Ukrainy**
- 84 Jakub Demiańczuk **Kevin Spacey: trudny powrót**
- 86 KAWIARNIA LITERACKA **Krzysztof Siwczyk**

Ludzie i style

- 92-97
- Kolory roku
 - Sypiając z Pokémonami
 - Kto ma psychę
 - Generacja Zalpha
 - Napraw, nie wyrzucaj
 - Moda na biwakowanie
 - Na lato gazpacho

Stałe rubryki

- 4 Mleczko
- 6 Przypisy
- 7 Ludzie i wydarzenia
- 72 Afisz
- 87 Agata Passent
- 88 Chutnik i Plebanek
- 89 Wicha
- 90 Do i od redakcji
- 98 Polityka i obyczaje



Z ŻYCIA SFER

Czego się bać

Z dostępnych analiz socjologicznych wynika, że Polacy kompletnie nie wiedzą, czego się bać. Nie nadążają za propozycjami przedstawianymi przez demokratycznie wybrane władze. Według badania Kantar Public dla organizacji More in Common, omawianego niedawno w POLITYCE, najwięcej obaw wśród obywateli budzą wysokie koszty życia i zła sytuacja systemu opieki zdrowotnej. Jest to niepoważne i nieodpowiedzialne. Lojalny obywatel nie powinien się bać według własnego widzimisię, ale zgodnie z wytycznymi władz państwowych. Przypomnijmy więc, kogo, czego i dlaczego należy się obawiać. Bać się trzeba Unii Europejskiej i Niemiec.

Wychodzi to zresztą na jedno, bo – jak wiadomo – Unia Europejska i Niemcy to jedno i to samo. Niemcy, przerażone naszymi osiągnięciami gospodarczymi, robią wszystko, żeby polska gospodarka nie mogła być konkurencyjna wobec niemieckiej. Za pośrednictwem Unii, która jest marionetką w ich rękach, narzucają nam politykę klimatyczną, która zdruzgotać ma nasze górnictwo i inne filary przemysłu. Dalej: bać się należy uchodźców i imigrantów. Szczególnie niebezpieczni są uchodźcy ekonomiczni udający politycznych. Jeszcze gorsi od nich są uchodźcy polityczni udający ekonomicznych. Pod pretekstem poszukiwania u nas pracy mogą rozwinąć działalność rozkładową, dywersyjną i terrorystyczną. Mogą przemienić ulice naszych miast w ulice Paryża. Rzecz jasna ciągle trzeba się bać ideologii LGBT. Nie wiadomo dokładnie, na czym ona polega, ale tego tylko brakowało, żeby było wiadomo.

Ujawnienie treści tej ideologii spowodowałoby zaccadzenie nią nieskażonych umysłów. Bać się też należy wagnerowców. Zbliżają się oni do polskiej granicy i mogą uszkodzić płot, wzniesiony tak wielkim nakładem sił i środków. Wagnerowcy są tym bardziej niebezpieczni, że przemieszczają się na małej wysokości i są trudni do wykrycia.

Wszystkie te niebezpieczeństwa błędą jednak wobec najstraszniejszego, jakim jest seksualizacja dzieci. Pomyślmy. Próby ograniczenia tego procederu na drodze ustawowej podejmowane są dopiero obecnie. Dotychczas dzieci seksualizowane były nieustannie, uporczywie i bez żadnych ograniczeń. Zdążyły już dorosnąć i obecnie, kompletnie zseksualizowane, na każdym kroku czyhają na naszą część i niewinność. Te, które jeszcze nie dorosły, z pewnością wywierają demoralizujący wpływ na swoich rodziców. Pod tym wpływem mogą oni zacząć zadawać sobie niemoralne, nieprzyzwoite pytania, jak, na przykład, skąd się biorą dzieci albo czym się różnią chłopcy od dziewczynek. Czym to się może skończyć, lepiej nie myśleć.

Ograniczenie seksualizacji to zdecydowanie za mało. Rozwiązaniem skutecznym może być jedynie całkowita deseksualizacja, nie tylko dzieci, ale wszystkich mieszkańców Polski. Również przybywający do naszego kraju cudzoziemcy powinni być deseksualizowani natychmiast po przekroczeniu granicy. Rzecz jasna przy użyciu metod wykluczających jakkolwiek reseksualizację.

REDAKTOR ZASTĘPCZY JP



Sylwester i Nowy Rok



Kapsztad – afrykański raj

Wybierz się z nami do Południowej Afryki, spróbuj najwspanialszych win świata i doskonałego jedzenia, rozkoszuj się pięknymi plażami i zobacz pingwiny w pobliżu Przylądka Dobrej Nadziei!

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Kapsztadu. **Dz. 2** Kapsztad, zwiedzanie miasta. **Dz. 3** Kapsztad. Dzień wolny lub wycieczka na Górę Stołową, rejs statkiem po zatoce, dzielnica Victoria & Alfred Waterfront (dodatkowo płatna). **Dz. 4** Kapsztad. Dzień wolny lub wycieczka na Przylądek Dobrej Nadziei z lunchem (dodatkowo płatna). **Dz. 5** Kapsztad. Dzień wolny lub wycieczka do krainy win: Vrede en Lust, Franschhoek i Stellenbosch, lunch i degustacja win (dodatkowo płatna). **Dz. 6** Kapsztad. Dzień wolny lub wycieczka na Wyspę Robben i township (dodatkowo płatna). **Dz. 7-9** Pobyt w Kapsztadzie. Wylot do Polski. **Dz. 10** Przylot do Warszawy.

10 dni | Wyloty z Warszawy 28/12 2023, 14/02 2024 | **od 8.998,-**

„Dolce vita” w Toskanii

Fantastyczna podróż kulturowa, podczas której odkryjemy tajniki włoskiego stylu życia i poznamy włoską kulturę, kuchnię, język oraz doskonałe wina.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Rzymu. Przyjazd do Chianciano Terme. **Dz. 2** Umbria i magiczne Orvieto. **Dz. 3** Warsztaty kulinarne. Przygotowanie włoskiej pasty. Podstawy jęz. włoskiego i czas wolny. **Dz. 4** Całodzienna wycieczka do Sieny wpisanej na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO i spacer szlakiem Via Francigena. **Dz. 5** Piękne renesansowe miasto Pienza, spacer do Capella di Vitaleta i wizyta w Montalcino. **Dz. 6** Włoski targ i etruskie muzeum. **Dz. 7** Degustacja win i uroczę popołudnie w San Gimignano. **Dz. 8** Asyż – miasto Świętego Franciszka. Wizyta w kościele Św. Franciszka. **Dz. 9** Dzień wolny w Chianciano Terme. **Dz. 10** Wylot z Rzymu do Warszawy.

10 dni | Wylot z Warszawy
01/10 2023
5.698,-

Bursztynowym Szlakiem przez Litwę, Łotwę i Estonię

Program wycieczki: **Dz. 1** Przelot Warszawa – Ryga. Zwiedzanie Starego Miasta i kolacja powitalna. **Dz. 2** Ryga. Zwiedzanie miasta: Starówka, Brama Szwedzka, Baszta Prochowa, Dom Bractwa Czarnogłowych, Hale Targowe i Plac Centralny. **Dz. 3** Ryga, Łotwa – Wilno, Litwa. Pałac Rundāle i Wzgórze Krzyży. **Dz. 4** Wilno. Spacer po Starym Mieście i Muzeum KGB. Wizyta w Zamku w Trokach. **Dz. 5** Wilno, Litwa – Daugavpils – Sigulda. Nadbaltyckie krajobrazy, stare miasto Daugavpils i Turaida. **Dz. 6** Sigulda – Tallinn, Estonia. Radziecki bunkier w Ligatne i spacer po mieście uniwersyteckim Tartu. **Dz. 7** Tallinn, Estonia. Zwiedzanie miasta: Letni pałac Piotra Wielkiego, Zamek na Wzgórzu Kopułowym, Sobór Aleksandra Newskiego i Ogród Króla Danii. Kolacja pożegnalna. **Dz. 8** Lot Tallinn – Warszawa. Podróż powrotna.

8 dni | Wyloty z Warszawy
27/04, 24/05, 13/09 2024
4.998,-

UWAGA!
Zmiana
adresu
biura

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107 | Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.

Kod reklamy: PL30

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem wycieczki. **Wpłaty:** 50% przy rezerwacji, 50% przed wyjazdem.

Śmigły Wódz



Jerzy Baczyński

Ten tytuł odnosi się, oczywiście, do ministra obrony narodowej. W autopromocji, maskującej umiarkowane kompetencje, Mariusz Błaszczak dościsnął już historyczny pierwowzór, czyli marszałka Rydza-Śmigłego, nieszczęsnego dowódcę kampanii wrześniowej – tego od legendarnej frazy, że wrogowi „nie oddamy ani guzika”. Rydz był też chyba jedynym politykiem w historii, który wymusił uznanie go oficjalnym rozporządzeniem za osobę numer dwa w państwie, łącznie z nakazem okazywania mu szacunku. Ale i tak nie odebrał chyba tylu nagród, statuetek i honorowych tytułów, co Błaszczak.

Jeśli komuś pseudonim „Śmigły”, czyli „rychły, zwinny”, jaki w legionach Piłsudskiego wybrał sobie Edward Rydz, skojarzy się ze śmigłowcami, to też dobrze, bo sprawa białoruskich śmigłowców, które lekceważąco naruszyły polską przestrzeń powietrzną, powinna się sklejać z Mariuszem Błaszczakiem jak drugie nazwisko. Nie chodzi o to, że Białorusini dokonali prowokacji; sami zresztą lojalnie ostrzegali MON, że prowadzą w regionie Białowieży ćwiczenia, a spodziewanymi incydentami na wschodniej granicy od wielu dni straszili i premier Morawiecki, i jego zastępca wicepremier Kaczyński. Chodzi o to, co było wcześniej i później. A był teatr, żeby nie powiedzieć cyrk.

Przez wiele dni Morawiecki i Błaszczak, tradycyjnie poprzebie-rani w jakieś operetkowe pseudomundury, jeździli na wschodnią granicę, ustawiali się na tle sprzętu bojowego i szeregu żołnierzy, straszili „setką wagnerowców”, którzy podobno zbliżają się do naszej granicy, i uspokajali, że rząd – ale tylko rząd PiS – zapewni Polakom bezpieczeństwo. Minister obrony (zwykle upozowany przy podróżującym z nim po kraju mobilnym stole z ekranem, fot. na s. 12) opowiadał, jak dzięki odważnym zakupom tworzymy właśnie najsilniejszą armię w Europie. Było dziarsko i mocarstwowo niczym u Rydza-Śmigłego, aż wleciały dwa śmigłowce i w 10 minut rozwiąły propagandowe opary.

Rzeczywiście, aż strach pomyśleć, co by było, gdyby zdarzyło się tam coś naprawdę poważnego. Po zajściu powtórzył się scenariusz z poprzedniej podobnej wpadki, czyli znalezienia pod Bydgoszczą rosyjskiej rakiety (mówi się, że spadły jeszcze dwie). Długie milczenie, zaprzeczanie, a kiedy już się nie dało przeczekać, szukanie winnych (wtedy to byli polscy generałowie, teraz Donald Tusk). Na koniec sekwencji i dla poprawy nastroju zapowiedzi kolejnych wielkich zakupów najwspanialszych rodzajów uzbrojenia.

Mariusz Błaszczak jest niewątpliwie najlepszym w NATO ministrem obrony własnej. Jego resort w znacznym stopniu skupia się na promocji szefa oraz tworzeniu spektakli dających „wojskowe wsparcie” kampanii wyborczej PiS. W armii to się nazywa pozoracja. Marek Świerczyński pisze kilka stron dalej (s. 12) o przygotowaniu MON do wielkiej defilady wojskowej 15 sierpnia, pierwszej od 5 lat i może największej w historii. Wiele najbardziej efektownych typów uzbrojenia sprowadzono, z niemałym wysiłkiem,

specjalnie na tę okazję, bo na wyposażeniu armii realnie znajdują się za lat kilka lub nawet w następnej dekadzie. Ale – na tym polega propaganda – kto odróżni to, co mamy, od tego, co już prawie mamy lub mamy mieć? Po falstarcie kolejnych tematów kampanijnych teraz PiS ma się skupić – co potwierdzają politycy tego ugrupowania – na kwestiach bezpieczeństwa. Gigantyczne, rekordowe w świecie zakupy sprzętu wojskowego będą zestawiane z „polityką naszych poprzedników”, którzy zamykali garnizony, likwidowali jednostki wojskowe i rozbijali Polskę. Ta machina kampanijna już z całym impetem ruszyła.

Opozycja ma, rzecz można, pełną ładownicę rzeczowych argumentów i jakoś próbuje się nimi ostrzeliwać. Tłumaczy, że niektóre jednostki rzeczywiście likwidowano, bo zniesiona została obowiązkowa służba wojskowa, a sprzęt był tam poradziecki i niesprawny. Przypomina, że to za rządów PO-PSL rozpoczęto duże programy zbrojeniowe, zatrzymane potem przez ministra Antoniego Macierewicza. To on zwolnił niemal całe, tworzone przez lata, dowództwo polskiej armii, unieważnił kontrakt na zakup śmigłowców Caracal, opowiadając brednie o jakichś nowych, nigdy niezrealizowanych, dostawach. Nawet już po pierwszym ataku Rosji na Ukrainę w 2014 r. PiS, który akurat wtedy przejął władzę, nie zwiększył wydatków wojskowych: pozostało, tak jak w czasach pokoju, ok. 2 proc. PKB, z tego przynajmniej jedna czwarta na wojskowe emerytury. Co więcej, poprzez brak zamówień, chaotyczne zarządzanie i karuzelę działających niekompetentnych prezesów zdewastowano krajowy przemysł zbrojeniowy.

Dopiero od rozpoczęcia kryzysu na granicy z Białorusią ruszyły zakupy, które – już wobec wojny w Ukrainie – przybrały rozmiary „zakupowego szaleństwa” (tu rzeczywiście Błaszczak okazał się „śmigły”). Opozycja zwraca uwagę, że Błaszczak zamawia i importuje wszystko, co się da, za dziesiątki miliardów dolarów, podbijając ceny na rynku, na kredyt, bez dania racji, jaka to ma być armia, jak i na co przygotowana, kto ten sprzęt obsługuje, z czego będzie finansowana. Wszelkie pytania są zbywane; MON nie ma nawet rzeczownika prasowego, minister nie chodzi na posiedzenia sejmowej komisji obrony narodowej, przed mediami zasłania się albo tajemnicą wojskową, a kiedy już telewizji TVN24 udało się zadać niewygodne pytanie, sam Jarosław Kaczyński odpowiedział, że dziennikarz służy Putinowi.

Wojna przy granicy jest wpisywana w plan kampanijnej promocji PiS, stąd te przebieganki, podkręcanie napięcia, wojskowe dekoracje, militarny język polityków, koreańska (północna w rozmachu, południowa w sprzeczce) defilada i wciąż ponawiane absurdalne ataki na opozycję. Gorzej, że kampanijny cynizm, rywalizacja o antyukraiński elektorat (artykuł Katarzyny Kaczorowskiej na s. 26) z coraz groźniejszą Konfederacją (tekst Rafała Kalukina na s. 20) po raz pierwszy tak mocno nadwerżyła polsko-ukraiński sojusz polityczny. Jak dosadnie powiedział Jacek Czaputowicz, były minister spraw zagranicznych w rządzie PiS, pod hasłem „polski interes jest najważniejszy”, zaczynamy ustawiać się wobec Ukrainy w roli hieny.

Mamy prawdziwą wojnę pod boki. Dziś podejmowane są decyzje, za które będziemy płacić, w każdym sensie, przez dziesięciolecia, a władza niczego nie konsultuje z niezależnymi fachowcami, z opozycją, która może przecież przejąć władzę, z sojusznikami. To zresztą firmowa cecha tego rządu – robimy po uważaniu, a kiedy się sypnie, nigdy nie bierzemy odpowiedzialności na siebie, tylko atakujemy krytyków (jak minister Niedzielski, wzorcowy kandydat na posła PiS, s. 7) i sami siebie chwalimy.

Więc na wszelki wypadek podrzucę, gdyby wojsko musiało śpiewać podczas defilady, tekst nauczaney w przedwojennych szkołach pieśni o Rydzu-Śmigłym: „Sam Komendant nam go na wodza dał/ Marszałek Śmigły-Rydz nasz drogi dzielny wódz/ gdy każe, pójdziem z nim najeżdźców tłuc./ Nikt nam nie ruszy nic, nikt nam nie zrobi nic, bo z nami jest, marszałek Śmigły...” itd. Gdyby nie te dwa śmigłowce z Białorusi.



Lęk zamiast leku

W ostatniej odsłonie zamętu z e-receptami leków pozbawieni zostali nawet niektórzy umierający pacjenci hospicjów. Ministerstwo Zdrowia zarządziło bowiem, że przed wypisaniem e-recepty na silne leki przeciwbólowe (opioidy) oraz psychotropowe lekarz musi sprawdzić historię choroby i przepisywane leki na Internetowym Koncie Pacjenta, którego wiele osób, zwłaszcza starszych i ciężko chorych, po prostu nie ma. Ale posiadanie konta też nie jest gwarancją sukcesu; lekarze alarmowali, że w pierwszych dniach obowiązywania nowych zasad system często wystawianie recept po prostu blokował. Ci, którym się udało dzięki wizycie pacjenta w przychodni, stwierdzali, że wystawienie

e-recepty zabrało im ponad 80 proc. czasu, jaki mogli poświęcić na badanie. Ciężko chorym pacjentom zamiast leków zaserwowano potężną porcję lęku.

Dla polityków kierujących resortem zdrowia pacjenci są obecnie mniej ważni niż nadchodzące wybory. Minister zdrowia Adam Niedzielski startuje na posła z Piły, jeździ tam więc często, na zajmowanie się sprawami pacjentów nie ma czasu. Kiedy media zaczęły alarmować, że chorzy ludzie umierają w bólu, rzecznik MZ uznał, że nie ma problemu, pierwszego dnia obowiązywania nowych przepisów wypisano przeciętnie 17,5 tys. recept. Potem zaś stwierdził, że jakiś kłopot jest, ale leży po stronie niektórych przychodni i lekarzy. Wreszcie orzekł, że nieistniejący problem rozwiązano, gdyż Centrum e-Zdrowie przeprowadziło dodatkowe szkolenie. Sam minister podał na Twitterze

dane lekarza, który sobie receptę wypisał – doktor naraził się ministrowi krytyczną wypowiedzią w TVN. Więc ujawniono informacje o nim, które prawo chroni.

Pierwotną przyczyną zamętu w e-receptach jest usankcjonowane przez polityków istnienie wirtualnych przychodni, w których nigdy nie przebadano ani jednego pacjenta. Recepty hurtowo, za opłatą kilkadziesiąt złotych, generuje system informacyjny po wypełnieniu przez klienta symbolicznej ankiety albo nawet po zamówieniu przez niego konkretnego leku. Boty używają danych istniejących lekarzy. A MZ od miesięcy nieudolnie próbuje minimalizować skutki, zamiast usunąć przyczynę.

Niewydarzonych pomysłów zaprezentowało już kilka, każdy uderzał w jakąś grupę pacjentów, więc budził protesty. Przeciwno limitom na recepty najgłośniejsi zaprezentowali lekarze z POZ, bo pomysł okazał się groźny dla ich pacjentów. Więc MZ się z niego wycofało. POZ może też wystawiać e-recepty na opioidy i silne leki psychotropowe bez zaglądania w Internetowe Konto Pacjenta. O skutkach blokady wystawienia recept na psychotropy i mocne leki przeciwbólowe np. dla pacjentów hospicjów kandydujący na posła minister najwyraźniej nie zdążył w ogóle pomyśleć.

Tymczasem Naczelna Izba Lekarska składa doniesienie do prokuratury, zanim ujawnianie, jakich leków używają przeciwnicy polityczni, stanie się powszechne. I zanim minister wymyśli kolejną receptę na receptomaty.

JOANNA SOLSKA

Liberał Tuska

Kim jest jeden z najważniejszych doradców Donalda Tuska w sprawach gospodarczych? To główny ekonomista think tanku PO Instytutu Obywatelskiego, zarządzający de facto jego pracami, **Andrzej Domański**. Ma niewielką rozpoznawalność, ale pracuje na to, by stać się główną gospodarczą twarzą PO. W filmikach publikowanych w mediach społecznościowych punktuje program Konfederacji oraz tłumaczy, dlaczego sytuacja gospodarcza jest gorsza, niż przekonują rządzący. PO chce, by jako ekspert z dużym doświadczeniem w biznesie stał się symbolem ponownego zbliżenia partii do przedsiębiorców.

Domański zamierza startować do Sejmu i na warszawskiej liście może liczyć na wysokie miejsce. W polityce działa od niedawna – nie licząc zaangażowania w młodzieżówkę Unii Wolności. Jest absolwentem ekonomii na Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie, przez 14 lat pracował na rynku

kapitałowym jako analityk rynku akcji, dyrektor inwestycyjny oraz członek zarządu w krajowych i międzynarodowych instytucjach finansowych. Był m.in. członkiem zarządu w Eques Investment, dyrektorem ds. zarządzania funduszami w Towarzystwie Funduszy Inwestycyjnych Noble Fund SA oraz specjalistą ds. badań branżowych w banku BPH. W 2018 r. wstąpił do PO, a rok później startował w wyborach do Sejmu w Krakowie; nie zdobył mandatu. W PO bardziej angażuje się w prace eksperckie niż w życie partyjne. Blisko współpracuje z Marcinem Kierwińskim, Janem Grabcem i Bartłojem Sienkiewiczem, dobrze dogaduje się też z Arkadiuszem Myrchą, Arkadiuszem Marchewką i Kingą Gajewską, z którymi współpracuje w sztabie KO.

Pracuje też nad programem na wybory, który ma być przedstawiony we wrześniu. Jest konsultantem i współautorem



większości propozycji i rozwiązań, które dotąd PO przedstawiała w kampanii – m.in. tych związanych z podwyższeniem kwoty wolnej od podatku do 60 tys. zł rocznie. Jest gospodarczym liberałem.

Uważa, że polska gospodarka musi być wolnorynkowa i oparta na własności prywatnej, a rolą państwa jest regulacja i nadzorowanie procesów. Opowiada się za walką z państwowymi monopolami i za uproszczeniem oraz obniżeniem podatków. Przekonuje, że bogactwo narodów bierze się z pracy, a nie z zasiłków, choć popiera utrzymanie świadczeń wprowadzonych przez PiS. Propozycje programowe chce jednak kierować przede wszystkim do pracujących. Jego zdaniem Polska powinna przeprowadzić jak najszybszą transformację energetyczną oraz aktywnie przeciwdziałać katastrofie klimatycznej. W rządzie Tuska miałby szansę na istotne, choć niekoniecznie eksponowane, stanowisko. (JSAW)

HiT i kit – czyli druga część podręcznika Roszkowskiego

Na rynek trafiła druga część podręcznika do ulubionego przedmiotu ministra Czarnka, czyli do historii i teraźniejszości. Wojciech Roszkowski, kiedyś europoseł PiS, tym razem snuje opowieść na temat najnowszej historii (1980–2015), ale w dygresjach odnosi się także do ostatnich wydarzeń. W akapicie poprzedzającym informację o tym, co wydarzyło się w 2010 r. w Smoleńsku, autor podkreśla, że trzy dni przed tragedią Donald Tusk spotkał się z Władimirem Putinem, i sugeruje, że do śmierci prezydenta, jego małżonki oraz blisko stu innych osób doszło wskutek spisku. Roszkowski poświęcił Tusku sporo miejsca w najgorszym możliwym kontekście. Czytamy m.in., że „Premier Donald Tusk dążył do jak najlepszej relacji zarówno z Niemcami, jak i z Rosją, co w praktyce oznaczało podporządkowywanie się obu tym państwom, nawet za cenę suwerenności Polski”.

Do papieża Jana Pawła II Roszkowski odwołuje się 69 razy. Prawie tyle samo co do sukcesów i znaczenia braci Kaczyńskich. Papież występuje na większości zdjęć, jest też, oczywiście, na okładce. W podręczniku pojawiły się „czarnkowe straszaki” znane z pierwszej części: „ekologizm”, prześladowanie chrześcijan, ekspansja ideologii „politycznej poprawności”, wielokulturowość, „ideologia gender”, a nawet rap. Były europoseł PiS pogardliwie wspomina o olbrzymim strachu o zdrowie

i życie, który zmobilizował tysiące Polek do protestów przeciwko zakazowi aborcji w 2020 r.

Roszkowski sugeruje, że homoseksualność można leczyć. Wraca też temat in vitro (rok temu autor podręcznika do HiT został pozwany za fragmenty obrażające dzieci z IVF). Roszkowski wiąże in vitro z eugeniką: „Ustawę dopuszczającą mrożenie, eugeniczną

selekcję zarodków i surogację podpisał w lipcu 2015 r. prezydent Komorowski, nie kierując jej nawet do Trybunału Konstytucyjnego, choć protestowali przeciw niej biskupi i środowiska katolickie”. To oczywiście bzdura: polskie prawo ani nie dopuszcza do eugenicznej selekcji zarodków, ani nie zezwala na surogację. To tylko jeden przykład wielu merytorycznych błędów, które popełnił Roszkowski. Gdzie był redaktor tej książki, chce się zapytać.

Od zeszłego roku szkolnego oprócz lekcji historii uczniowie szkół ponadpodstawowych mają w planie dwie godziny HiT-u w ty-

godniu. Od września, oprócz podręcznika Roszkowskiego, na rynku dostępne będą jeszcze dwa alternatywne: opracowane przez WSiP oraz wydawnictwo Operon. Nie wiadomo, ile szkół w zeszłym roku skorzystało z podręcznika Roszkowskiego. MEiN twierdzi, że nie zbiera takich informacji, co może oznaczać, że nie ma się czym chwalić. (AGSZCZ)



Duda wszechmogący

PiS szykuje się na różne warianty wyborcze: że wygra wybory, że przegra i że wyborów nie będzie. Najwyraźniej liczy się z przegraną, ponieważ przekazuje ważne kompetencje prezydentowi. Ostatnio – władzę nad prokuraturą. Bez zgody **Dudy** nie można będzie odwołać prokuratora krajowego, któremu już dziś, decyzją Sejmu, przekazano najważniejsze kompetencje prokuratora generalnego. Tak PiS zabezpiecza się przed karnym rozliczeniem swoich rządów.

Także na ostatnim posiedzeniu Sejmu w pisowskim tempie zwiększono prerogatywy prezydenta: uzyskał władzę nad relacjami rządu z UE:

- bez jego zgody nie będzie można desygnować polskiego sędziego do TSUE, rzecznika generalnego TSUE i obsadzać innych ważnych funkcji w Unii;
- rząd będzie musiał „ustalać w porozumieniu” z prezydentem priorytety w nadchodzącej polskiej prezydencji w Radzie Europejskiej;
- prezydent będzie miał prawo uczestniczenia w posiedzeniach RE oraz

w posiedzeniach z udziałem UE i żądać wszelkich dokumentów dotyczących tych posiedzeń.

Konieczność akceptowania przez prezydenta kandydatur na unijne stanowiska niewiele zmieni, bo ostateczna decyzja należy do UE. A ta np. od trzech lat odrzuca polskie kandydatury do TSUE, przez co prof. Marek Safjan zmuszony jest orzekać już dwa lata po końcu swojej kadencji. Natomiast uprawnienia do kontrolowania polskiej polityki w stosunkach z Unią – w razie wyborczej przegranej PiS – dadzą okazję do jej torpedowania. PiS już przedtem stosował metodę dodawania prezydentowi pozakonstytucyjnych uprawnień. Np. musi on wyrazić zgodę na dalsze sądenie przez

sędziego, który osiągnął wiek stanu spoczynku, to on ogłasza nabór na wolne miejsca sędziowskie i on decyduje o obsadzie prezesów izb w Sądzie Najwyższym.

Dwie opinie zamówione na wniosek wicemarszałkini Sejmu Małgorzaty Kidawy-Błońskiej (profesorów Krzysztofa Skotnickiego i Ryszarda Balickiego) mówią, że ustawa narusza konstytucyjne uprawnienia Rady Ministrów i zmienia ustrój państwa z parlamentarno-gabinetowego w kierunku prezydenckiego. Zmiana konstytucji ustawami, a nawet rozporządzeniami, to stała i sprawdzona metoda PiS. Tyle że w razie gdyby PiS jednak wygrał wybory, te nowe uprawnienia trudno będzie prezydentowi odebrać, a więc dostanie on mocne argumenty do wymuszania na PiS tego, na czym będzie mu zależało. Kolejna, trzecia kadencja PiS przebiegałaby pod znakiem ciągłego zmagania się nie tylko z koalicjantami, ale też negocjowania z Andrzejem Dudą, który u schyłku prezydentury może chcieć wreszcie wybić się na niepodległość. Tak więc PiS chcąc wykiwać wyborców, w razie gdyby odebrali mu władzę, ryzykuje, że wykiwa sam siebie.

EWA SIEDLECKA



Zastaw się, a wystaw się

W ygląda na to, że opowiedzenie historii Polski jest nie tylko trudne, ale i obarczone klęską. Powołana do tego celu placówka – **Muzeum Historii Polski** – już od prawie trzech lat nie jest w stanie wyłonić wykonawcy wystawy stałej. Zresztą sama placówka jest na ostrym zakręcie. Co prawda decyzja polityczna jest taka, żeby MHP otworzyć przed wyborami – **28 września** tego roku – ale to ciągle plac budowy. I wciąż nie wiadomo, czy do budynku uda się podciągnąć prąd, a także na czas wyłonić jego dostawcę. Plus jest taki, że w pierwszych trzech latach funkcjonowania MHP będzie zużywało znacznie mniej prądu niż planowano, bo będzie to muzeum bez wystawy stałej. Za co kontrolerzy NIK w swoim ostatnim



raporcie nie zostawili na MHP suchej nitki, wytykając masę błędów. Prawda jest taka, że i potencjalni wykonawcy nie pomagali. Najpierw złożyli ponad **tysiąc pytań** do przetargu. A następnie żaden z 72 pytających nie złożył oferty. W kolejnym konkursie siedem razy przesuwano termin otwarcia oferty. Co i tak ostatecznie skończyło się kolosalną klęską. Najtańszy oferent za wyprodukowanie wystawy chciał **647 mln zł**. Państwo miało na ten cel **266 mln zł**. Decyzją ministra kultury Piotra

Glińskiego przetarg unieważniono. A MHP zaczęło rundę dialogową z potencjalnymi oferentami, licząc, że będzie taniej. I jest. Ale nie o takie taniej chyba chodziło.

W zeszłym tygodniu okazało się, że najtańsza oferta jest o 18 mln zł niższa niż w poprzednim przetargu. Ale to dalej zawrotna kwota – **629 mln zł**. Konkretnie o 363 mln zł więcej niż zapisano w rządowym budżecie. – *Decyzja, co dalej z postępowaniem, jeszcze nie zapadła. Dlatego nie możemy komentować ewentualnych źródeł dodatkowego finansowania* – mówi Anna Pawłowska-Pojawa, rzeczniczka prasowa Ministerstwa Kultury. Jeśli przetarg zostanie rozstrzygnięty i komisja wybierze najtańszego wykonawcę, to koszty Muzeum Historii Polski przekroczą **1,5 mld zł**. Kosmiczną kwotę, która ma szansę szybko zblednąć na tle kosztów odbudowy Pałacu Saskiego, kolejnego projektu ministra Glińskiego. (JULL)

T Y D Z I E Ń W P O L I T Y C E

Front wschodni

Antoni Dudek

Politolog i historyk, profesor nauk humanistycznych; prowadzi na YouTube autorski kanał Dudek o Historii.



R osKomisja, której skład pisowska część Sejmu powoła niebawem na podstawie błyskawicznie znowelizowanej ustawy lex Tusk, będzie już tylko cieniem pierwotnego pomysłu. Prezydencka nowelizacja wybiła bowiem komisji większość zębów, a przy tej okazji głowa państwa pobiła po raz kolejny swój życiowy rekord w zakresie tempa zmiany zdania. Ponieważ w składzie RosKomisji ma już nie być parlamentarzystów, to wypełni ją grupa zaufanych akademików i publicystów, których PiS przedstawi jako wybitnych specjalistów ds. wschodnich. Podejrzewam, że większość z nich, o ile nie wszystkich, mogliśmy już obejrzeć w roli komentatorów w TVP Info. Teraz, awansowani do rangi sekretarzy stanu – bo akurat tego kuriozum prezydencka nowelizacja nie wyeliminowała – będą aż do wyborów próbowali przerabiać przed kamerami po raz kolejny punkt po punkcie akt oskarżenia, który sformułował już w scenariuszu serialu „Reset” Sławomir Cenckiewicz. Czasu dostali więcej, bowiem wyroku nazywanego oficjalnie „raportem” nie będą już musieli publikować 17 września. Wpływ ich działań na rezultat wyborów będzie jednak jeszcze mniejszy niż samego serialu, który przekonał do zdradzieckiej polityki Tuska głównie tych od dawna przekonanych.

Nie znaczy to jednak, że tematyka wschodnia nie będzie znacząca dla jesiennej elekcji. Tyle tylko, że wbrew nadziejom sztabowców z Nowogrodzkiej naprawdę istotne będą na tym polu wydarzenia z ostatnich kilkunastu miesięcy, a nie lat. Dlatego też nie wróżę skuteczności najnowszemu spotowi PiS, w którym prezes Kaczyński osobiście piętnuje rządy PO-PSL, skądinąd nie bez racji, za likwidację jednostek wojskowych i komisariatów policji. Niezależnie bowiem od tego, ile razy jeszcze propisowskie media

powtórzą informację o obecnych rekordowych wydatkach rządu na zbrojenia, to kolejne wpadki ministra obrony i jego podwładnych, a nie wydarzenia sprzed 2015 r., każą wielu niezdecydowanym Polakom zastanowić się, jak naprawdę przedstawia się kondycja polskich sił zbrojnych. Nie ta liczona w czołgach i samolotach, ale w poziomie kadry dowódczej, jakości regulaminów i procedur czy wreszcie – a to jest najważniejsze – atmosferze panującej w korpusie oficerskim po ośmiu latach rządów postaci tak niepowtarzalnych jak Antoni Macierewicz i Mariusz Błaszczak. Ponieważ zaś Polacy z oczywistych względów zaczęli się w ostat-

nim okresie interesować tematyką obronną znacznie bardziej niż przez kilka minionych dekad, to hipotetycznie opozycja mogłaby na tym polu sporo ugrać. O ile oczywiście ma jakieś pomysły wykraczające poza zaprezentowane dotąd rytualne ataki na nieudolność Błaszczaka.

J ednak stan polskiej armii to tylko wycinek politycznego frontu wschodniego, który w jesiennej kampanii ma szansę odegrać bardzo znaczącą rolę. Jeszcze ważniejszy wydaje się w tej chwili jego odcinek ukraiński, bo widać, że na Nowogrodzkiej rzeczywistości przestraszano się oburzenia rolników i sam Jarosław Kaczyński uznał po ponad roku bezwarunkowego wspierania Kijowa, że może to mieć dla jego partii negatywny skutki. Nawet nie dlatego, że haśle walki z rzekomą „ukrainizacją Polski” pomogło sondażowo Konfederacji, bo to było nieuchronne w sytuacji, gdy formacja ta – jako jedyna z liczących się na scenie politycznej – opowiedziała się przeciw zaangażowaniu we wspieranie Ukrainy. Prawdziwym ciosem okazało się ujawnienie faktu, że państwo polskie, rzekomo tak znakomicie działające pod rządami PiS, nie jest w stanie zorganizować tranzytu kolejowego ukraińskiego zboża i innych produktów żywnościowych przez swoje terytorium w taki sposób, aby nie zdemolować polskiego rynku rolnego. Jednak by pozyskać wyborców, którzy porzucili z tego powodu PiS, politycy opozycji musieliby ich przekonać, że pod ich rządami państwo będzie skuteczniejsze.



Pod sądem
okręgowym
w Waszyngtonie.

Trumpa wielobój procesowy

Już cztery procesy karne czekają Donalda Trumpa, najpoważniejszy o próbę nielegalnego utrzymania się przy władzy po przegranej w 2020 r. walce o reelekcję. Przewiduje się, że prowadząca sprawę sędzia sądu federalnego w Waszyngtonie wyznaczy termin rozprawy na lato przyszłego roku. Wcześniej, w marcu, Trump ma odpowiadać przed sądem w Nowym Jorku za fałszowanie raportów biznesowych, aby ukryć środki, które poszły na przekupienie pornoaktorki, żeby nie ujawniała seksu z nim. W maju zasiądzie na ławie oskarżonych z zarzutem zabrania tajnych dokumentów z Białego Domu po odejściu z urzędu i przetrzymywania ich w swej rezydencji na Florydzie. Na dniach czeka go czwarty akt oskarżenia – o naciski na władze Georgii, żeby sfalszowały wybory w tym stanie. Nie wiadomo, na kiedy tamtejszy sąd wyznaczy datę procesu.

Prokuratorzy spieszą się, bo jeśli zapowiadane procesy nie zakończą się przed wyborami, a Trump je wygra, wszystko ujdzie mu na sucho – jako prezydent będzie miał immunitet i ukęrci łeb śledztwom w swoich sprawach. Jeżeli choćby jeden z nich zakończy się przed wyborami uznaniem go winnym i skazaniem, być może osłabi to trochę jego szanse na zwycięstwo w prezydenckim wyścigu. Ale jeśli mimo to wygra wybory, będzie próbował sam się ulaskawić. Czy jest to możliwe? – zdania wśród prawników są podzielone.

Ewentualne wyroki skazujące nie eliminują Trumpa jako kandydata do Białego Domu. Prawo nie wyklucza kandydowania i prawomocnego wyboru nawet odsiadującego wyrok przestępcy. A status oskarżonego, i to o próbę udaremnienia pokojowego transferu władzy, nie tylko nie szkodzi, a wręcz pomaga w Partii Republikańskiej, której zdecydowana większość (70 proc.) wierzy, że w 2020 r. Joe Biden rzeczywiście sfalszował wybory. Stawiająca na Trumpa prawica wykreowała go na politycznego męczennika, prześladowanego przez Bidena, który posługując się specjalnym prokuratorem, powołanym przez szefa Departamentu Sprawiedliwości Merricka Garlanda, pragnie utracić największego rywala w walce o swoją reelekcję. Adwokaci Trumpa będą dowodzili, że po wyborach w 2020 r. rzeczywiście był on przekonany, że ukradziono mu zwycięstwo, więc „miał prawo” – na zasadzie konstytucyjnej wolności wypowiedzi i protestu (1. poprawka) – robić to, co robił. Wielu zwolenników zdaje się w to wierzyć, choć w świetle wydarzeń z 6 stycznia 2021 r. to argument absurdalny. Ale jest jeszcze inny: kryminalne ściganie Trumpa na rok przed wyborami jest niebezpieczne, bo zaostroża tylko podziały w Ameryce i grozi wojną domową. To argumentacja obliczona na niezdecydowanych. Ciekawe, czy przeważą w konfrontacji z powszechnie głoszoną zasadą, że w USA wszyscy są równi wobec prawa.

TOMASZ ZALEWSKI Z WASZYNGTONU

Węgrom dalej do USA

Od zeszłego tygodnia właściciele **węgierskich paszportów** mają problem z podróżami do USA. Waszyngton skomplikował im korzystanie z programu bezwizowego z powodu zagrożeń bezpieczeństwa, bo – jak przyznają Amerykanie – nie do końca wiadomo, kto przylatuje do nich z węgierskimi papierami. W praktyce oznacza to, że choć Węgrzy są wciąż jedną z 40 nacji, które nie potrzebują wiz do USA (Polacy są w tej grupie od 2019 r.), to dodano im nowe wymogi, m.in. obowiązkową



rejestrację przed każdym przekroczeniem granicy. Te obostrzenia były od dawna zapowiadane i są związane ze zbyt liberalnym – zdaniem Amerykanów – rozdawnictwem węgierskich paszportów.

Chodzi o zapoczątkowany przez premiera Viktora Orbána w 2010 r. program przyznawania obywatelstwa wszystkim chętnym członkom węgierskich mniejszości, głównie z Rumunii, Słowacji i Ukrainy. Według krytyków Orbána liczą się głównie ich głosy – w przeważającej większości są zwolennikami węgierskiego premiera. Amerykanie uważają, że tym sposobem – przy braku odpowiedniej weryfikacji

– setki tysięcy „nowych Węgrów” z bardzo wątpliwą, czasami kryminalną przeszłością otrzymało prawo wjazdu do USA.

Według Budapesztu to kolejny odwet Ameryki za „suwerenną politykę Węgier”, szczególnie w kontekście wojny w Ukrainie – premier Orbán wielokrotnie ze zrozumieniem komentował działania Kremla, a ostatnio naraził się Waszyngtonowi blokowaniem – ramię w ramię z Turcją – przystąpienia Szwecji do NATO. Zdaniem Orbána Amerykanie mają się też nie podobać coraz bliższe związki Budapesztu z Pekinem. Administracja Joe Bidena dorzuca do tego krytykę demontażu państwa prawa i ataków na społeczność LGBT na Węgrzech, silniejszą nawet niż w polskim przypadku.

Kiedy Białoruś lata nad Białowieżą

Z krótkiej wizyty po polskiej stronie dwóch **białoruskich śmigłowców** wynika kilka lekcji. Po pierwsze, wlot obcego samolotu bojowego w przestrzeń powietrzną państwa najmocniej uderza w jego prestiż. Ujawnia dziurawy system kontrolowania granicy. Nigdy jednak nie stał się powodem wojny ani zbrojnej eskalacji. Kilka przykładów z przeszłości pokazuje, że prowokacji dokonują państwa agresywne, autorytarne, próbujące kolejnego – po dyplomacji i ekonomii – sposobu nacisku na sąsiada. Wysyłanie przez Rosję i Chiny swoich samolotów nad Europę czy Tajwan służy podwyższeniu napięcia, którego demokratyczni sąsiedzi starają się raczej uniknąć.

Przed wojną Rosjanie wielokrotnie wlatywali w zakazaną przestrzeń powietrzną NATO, m.in. nad państwami bałtyckimi, w przestrzeń norweską lub polską. Poszkodowani ograniczali się do poderwania pary dyżurnej myśliwców, przechwycenia naruszcyciela, czasami pokazania jego pilotom uzbrojenia podwieszonego pod kadłubem. Incydent kończył się protestem dyplomatycznym. Rzadkie są odpowiedzi wlotem w przestrzeń Rosji albo Chin – państwa



zachodnie są przywiązane do zasad prawa międzynarodowego. Prestiż demokracji buduje się spokojem i pewnością siebie, zwłaszcza jeśli za plecami jest najpotężniejszy sojusz na globie – NATO.

Wojna w Ukrainie zastrzyła konfrontację Rosji z Zachodem i zmieniła charakter prowokacji. Niedawno rosyjscy piloci uszkodzili amerykański dron nad Morzem Czarnym, spuszczając przed jego dziobem paliwo, które zatarło mu silnik. Rosjanie o mało nie stracili też brytyjskiego samolotu rozpoznawczego, agresorowi jednak zacięła się broń. Regułą jest unikanie przemocy i strzelania do naruszcyciela. Przytaczany ostatnio przykład zestrzelenia rosyjskiego myśliwca, który na 20 s naruszył przestrzeń

powietrzną Turcji w 2015 r., niczego nie uczy, bo Erdoğan później przeproszał Putina i karał własnych pilotów.

Co robić w sytuacji wschodnich prowokacji? Strzelanie do agresora jest decyzją polityczną o skutkach, które szybko mogą wyjść poza nieporozumienie dwóch państw. W przypadku Polski zestrzelenie byłoby działaniem NATO. Można zareagować spokojnie: dostrzec prowokację, ostrzec intruza, odstraszyć go. Nigdy nie niszczyć naruszcyciela, nie znając jego intencji, a co najwyżej, w przypadku uporczywych naruszeń, zakłócić jego nawigację i łączność. Najpierw jednak trzeba mieć system wykrywania obcych samolotów. Nie są nim bynajmniej obywatele Białowieży wrzucający na Facebook zdjęcia śmigłowców z czerwoną gwiazdą nad ich domami.

No i przede wszystkim analizować kontekst polityczno-wojskowy tych prowokacji i usuwać ich przyczyny. Białorusini po drugiej stronie granicy nie zobaczyli gotowego do ich odparcia polskiego lotnictwa i sieci radarów czy naziemnych stacji obserwacyjnych. Ujrzeni za to słabość polskiego systemu rozpoznania powietrznego, konflikt wojska z ministrem i ogólny polski bałagan. Żal tego nie wykorzystywać.

PIOTR ŁUKASIEWICZ

Zamach za zamachem

Okazało się, że brytyjskie ministerstwo obrony zamiast do Pentagonu wysłało maile do adresatów w Mali. To kwestia jednej litery: zamiast domeny „mil”, jak *military*, pomyłkowo pisano „ml”, czyli Mali właśnie. Doszukanego się kilkudziesięciu takich przesylek, nienadzwyczajnie tajnych. Gorzej z Amerykanami: jak ustalił „Financial Times”, miliony depech, w tym bardzo istotnych, typu tajne przez poufne, dotarło przez pomyłkę do Mali. Trudno ustalić, jaki pożytek uczyniono z tych sekretów podanych na tacy. Pewne jest, że chodzi o kraj ostatnio bardzo nieprzyjazny, gdzie wielkie wpływy, na samej górze, uzyskała Rosja i głośna ostatnio Grupa Wagnera. Od końca 2021 r., po przewrocie wojskowym, stacjonuje tu ponad tysiąc wagnerowców; szkolą i wspierają armię w walce z oddziałami dżihadystów i ruchów separatystycznych, a na boku robią rozmaite interesy, np. przy wydobywaniu złota. Rosjanie wyparli postkolonialnych Francuzów, którzy wspierali Malijczyków w walkach z islamistami, rozsadzającymi to jedno z najuboższych państw na świecie. Ponośli ciężkie straty i nie najlepiej im szło. Teraz, na fali zmian, wojskowe władze wymusiły dodatkowo wygaszenie, liczącej 13 tys. żołnierzy, misji pokojowej ONZ. Ostatni jej raport wskazuje, że najemnicy Prigożyna nie mają skrupułów: liczba ofiar cywilnych wzrosła trzykrotnie. Przynosi też dramatyczny opis masakry w wiosce Moura.

Pod koniec lipca podobny zamach wojskowy (POLITYKA 32) dokonał się w sąsiednim Nigrze, gdzie pucyści obalili wybranego w wolnych wyborach ostatniego w regionie sojusznika Zachodu Mohameda Bazouma. Oskarżyli go o nieporadność w walkach w dżihadystami, kłopoty gospodarcze i uległość wobec Francji. Popierający przewrót wielkie nadzieje lokują w Rosji i wagnerowcach, którzy teraz, w znanym sobie stylu, wzmocnią tu swoje



„Narody Afryki mówią wam: dziękuję”
– wiec poparcia dla puczystów w Niamey, stolicy Nigru.

wpływy. Wspólnota Państw Afryki Zachodniej (Ecowas), stawiając ultimatum, domaga się przywrócenia legalnych władz. Sąsiednie Mali i Burkina Faso, także pod rządami wojskowych, ogłosiły, że interwencję zbrojną w Nigrze potraktują jako wypowiedzenie wojny. Narasta kryzys, który może pociągnąć za sobą wiele ofiar i z pewnością nie rozwiąże żadnego z wielkich lokalnych problemów i zagrożeń.